

Wychodzi codziennie 2 razy, o godz 7. rano, i o 4. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dni poświadczone rano.

Przedpłaty wynosi:
 w Warszawie: 3 złr. 75 centów
 w Krakowie: 3 złr. 50 centów
 w Łodzi: 3 złr. 25 centów
 w Poznań: 3 złr. 25 centów
 w Głogowie: 3 złr. 25 centów
 w Wrocławiu: 3 złr. 25 centów
 w Berlinie: 3 złr. 25 centów
 w Petersburgu: 3 złr. 25 centów
 w Moskwie: 3 złr. 25 centów
 w Sankt Petersburgu: 3 złr. 25 centów
 w Wiedniu: 3 złr. 25 centów
 w Paryżu: 3 złr. 25 centów
 w Londynie: 3 złr. 25 centów
 w Madrycie: 3 złr. 25 centów
 w Lizbonie: 3 złr. 25 centów
 w Barcelonie: 3 złr. 25 centów
 w Genui: 3 złr. 25 centów
 w Neapolu: 3 złr. 25 centów
 w Rzymie: 3 złr. 25 centów
 w Wenecji: 3 złr. 25 centów
 w Mediolanie: 3 złr. 25 centów
 w Turynie: 3 złr. 25 centów
 w Pizie: 3 złr. 25 centów
 w Florencji: 3 złr. 25 centów
 w Bolonii: 3 złr. 25 centów
 w Ferrarze: 3 złr. 25 centów
 w Parmie: 3 złr. 25 centów
 w Modenie: 3 złr. 25 centów
 w Reggio: 3 złr. 25 centów
 w Piacenzy: 3 złr. 25 centów
 w Mantui: 3 złr. 25 centów
 w Veronie: 3 złr. 25 centów
 w Padwie: 3 złr. 25 centów
 w Trewizie: 3 złr. 25 centów
 w Udinenie: 3 złr. 25 centów
 w Gorzcie: 3 złr. 25 centów
 w Vicenzy: 3 złr. 25 centów
 w Belluno: 3 złr. 25 centów
 w Udinenie: 3 złr. 25 centów
 w Gorzcie: 3 złr. 25 centów
 w Vicenzy: 3 złr. 25 centów
 w Belluno: 3 złr. 25 centów

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

Lwów d. 9. stycznia.

(Przymierze Austrii z Prusami i Węgry. — Z delegacji.)

Węgierska publicystyka jest w ogólności dość zadowolona z ostatniej noty hr. Beusta do hr. Bismarka, w której wyraził się wykonania przez Prusy artykułów traktatu praskiego i oświadczył się w imieniu ludów austriackich i monarchy z najgorętszymi sympatjami dla przeprowadzenia obecnie zjednoczenia Niemiec. Rozbiór tej noty podaje naturalnie sposobność każdemu dziennikowi do wyrażenia swojej opinii o kwestii przymierza Austrii z Niemcami — *recte* z Prusami. Otóż sposób, jaki ogół węgierskiego dziennikarstwa traktuje tę rzecz, każe mniemać, że u wszystkich stronnictw maziarskich bardzo jest popularnym pomysłem przyprowadzenia do skutku prusko-austriackiego przymierza, a to na tej podstawie, aby Austria bezwarunkowo skwitowała za wszelkiego wpływu w Niemczech, popierając nawet złączenie z Niemcami moskiewskich prowincji Nadbałtyckich, Luksemburga a może nawet i Holandji, uzyskawszy zaś w zamian poparcie Niemiec w kwestii wschodniej przeciwko Moskwie. *Gaz. Nar.* była niemal pierwszą co podała wiadomość że hr. Andrassy jest energicznym zwolennikiem projektów przymierza austriacko-węgierskiej monarchii z Prusami — od nas przeszło to doniesienie do wiedeńskich pism. I dziś okazuje się z artykułów wszystkich pism partii a do którego należy i hr. Andrassy, że prawdą było to, cośmy w tym względzie donieśli, jakkolwiek mogła ta wiadomość wydać się na pierwszy rzut oka nieprawdopodobną.

Główny organ rządowego stronnictwa we Węgrzech, *Pesti Naplo*, z wielkim fermentem protestuje przeciwko temu, aby Austrię wydawało na łup Prusom za jeden uśmiech Bismarka. „Kto chciałby nam doradzać — pisze *Naplo* — przymierze takie, w którym Prusy odgrywały rolę protektora naszego, a my abyśmy mieli być posłusznymi ich dziećmi, jest zdradą. Nota Beusta nie powinna żadną miarą służyć za pretekst do usunięcia wojennych wniosków generała Kuhnla. *Pester Lloyd* pochwała zaś najbardziej w tej nocie to, że kiedy odnośna depesza Bismarka, jakkolwiek serdeczna w tonie, ale w samej rzeczy była tylko zestawieniem pustych ogólników, więc dobrze zrobił hr. Beust, że także bardzo grzecznie odpisał na nią, ograniczając się jednak w meritum kwestji na ogólnikach, i wypomina także *Pester Lloyd* Prusakom, jak to oni upojeni tryumfami orężnymi, z góry traktowali w lecie r. z. Austrię, dumnie oświadczać, że „Niemcy sprzymierzeńców nie potrzebują“, i otwarcie przyznając się do chęci rozbięcia Austrii. W dalszym ciągu poświęconego tej sprawie artykułu, podnosi także wspomniane pismo i te okoliczności, że teraz zmizna się Bismark do Austrii, aby zbliżeniem się do tego mocarstwa wyrzucić na Bawarię presję w jej opozycję do traktatów wersalskich, a później, kiedy już osiągnie ten cel, puści Austrię z kwikiem; ministerjalna *Reform* nadmieniam, że przymierze z Prusami ogromnie wzmożiłoby w Austrii żywioł niemiecki, co dla Madiarów nie może być zbyt dogodnym. Lecz pomimo tych wszystkich „ale“, z rezonowania rządowych pism węgierskich wypływa ten sens moralny, że tak jak kobieta, zanim ulegnie budzącej się miłości, stawia warunki i dąsa się niby, poddając się jednak ostatecznie samochętnie głosowi tajnego uczucia, tak i deakści węgierscy rzu-

cają się w objęcia i rus z wielką ochotą, lecz dla zachowania *decorum* drożą się i udają zadanych. Gdyby jednak Prusy sformułowały wyraźnie, za jaką cenę chcą okupić przyjaźń Austrii, to — jak pisze *Pester Lloyd* — „Węgry chętnie przystaną na przymierze z niemi“.

Organa lewicy z wielką energią popierają projekt przymierza Austrii z Niemcami, nawet bez owego dążenia się deaktywizacji pism. Szczególniej gorąco oświadcza się za przymierzem z Prusami organ Klaphi *Hon*, równie jak *Ellenör* i skrajny *Magyar Ujszag*. Ostatecznym celem życzeń lewicy węgierskiej jest, jak wiadomo, zupełna emancypacja Węgier od Austrii, aż do granic unii personalnej, przez wspólnego monarchę. Otóż leżą na to, że wzmożenie się żywiołu niemieckiego w Przelitawii w skutek przymierza z Prusami, pociągnęłoby za sobą nieuchronną konieczność jeszcze ściślej oddzielenia krajów korony węgierskiej od niemieckich prowincji Austrii, przez co ideal ich, unia personalna, nrzeczywistniłaby się. Ale jakżeż to niebezpieczna dla Węgier byłaby droga do tej emancypacji!

Dziś rozpoczynają się na nowo obrady delegacji. Walka o budżet wojskowy będzie zaciekłą, bo niezawodnie potrzeba będzie sformułować opór Niemców w tej sprawie surową przewagą głosów — jak się wyrażają sami Niemcy. Będą musieli być *niedergestimmt*. Do walki o wysokość cyfr w pojedynczych pozycjach budżetu wojskowego, przybywa teraz jeszcze świeży materiał, mianowicie sprawa „dywizji terytorjalnych“ (tyle co francuskie gwardie ruchome). Węgry konieczne domagają się tego, a centraliści, minister Kuhn, i zasiadający w delegacjach generałowie, ani słysząc nie chcą o czemś podobnem.

Nawiasem powiedziawszy, bankructwo finansowe jest dla Austrii nieuniknionem, jeżeli wnioski co do budżetu wojskowego zostaną przyjęte. Deficyt wyniesie w takim razie 80 milionów w bieżącym roku.

Konferencje.

Zapowiedziane konferencje, zdaje się, przepadły już niepowrotnie. Reprezentanci gabinetów europejskich nie mogli sprostać trudności zadania nieudolności ich przy konieczności zażegnania licznych a wysokiej drażliwości kwestji wykazała się już przy wstępnych układach, tak, że obecnie nikt nie sili się zaradzić złemu za pomocą konferencji i takowym wszyscy są prawie przeciwni.

Z sprawą czarnomorską wiązało się wiele innych kwestji. Austrija w uwzględnieniu żądań Moskwy czuła się najwięcej straszną, widziała więc konieczność podjęcia dyskusji w sprawie wschodniej, te zaś prowadzić bez porozumienia w kwestji polskiej było niepodobnem, dyplomaci nie chcieli więc wkroczyć w labirynt bez wyjścia.

Moskwa z góry była pewną silnej opozycji. Prusy nawet wierni jej w przyjaźni przez wzgląd na własne interesy nie mogły ją popierać bezwzględnie. Hazardowna wojna ich z Francją nakazywała zachowanie baczności

ze strony Austrii; monarchja rakuska bez wysilenia wielkiego w pierwszej chwili walki mogła być zniweczona jej trofea, a zabezpieczono się pod tym względem tylko obietnicą Moskwy, iż swą neutralnością zmusi Austrię do biernego stanowiska.

Po rzuceniu jednak rękawicy przez Gorczakowa, rząd wiedeński mógłby łatwo znaleźć się mimowoli po stronie nieprzyjaciół Prus, idących ręką w rękę z Moskwą, od tych więc kłopotów uwolnić się — znając nieudolność rządu wiedeńskiego, postanowił Bismark podstępem działaniem. Hr. Beust za obietnicę wspierania interesów austriackich przeciwko groźbie Moskwy, umizgi pruski powitał radośnie. Od tej jednak chwili Francja musiała stracić wszelką ufność w pomysły dla niej rezultat dyplomatycznych rokowań i jakkolwiek skwapliwie do takowych niegdyś dążyła, dziś stanowczo od nich uchyliła się. Gdzie dyplomacyjni szermierze obłądą i podstępem wyszkiwać się wzajemnie usiłują, dla reprezentanta republiki francuskiej nie ma tam miejsca odpowiedzialnego. Przywódcy Francji mnszą rozumieć to dobrze, iż spisek rządów monarchicznych — między kimkolwiek jest uknuty, nie może dla Francji, reprezentującej samowładztwo ludu być korzystnym. To też tylko zbytnia uległość dla Prus mogła skłonić władze nasze do wzbronienia zgromadzeniu ludowemu dyskusji nad wnioskiem, wywołującym rząd do uznania rzeczypospolitej.

Dla delegatów naszych, mających obowiązek protestowania przeciwko nieudolności polityków Austrii, prowadzących jakby rozryśnię państwo do upadku, dzisiejsza uległość rządu dla Prus wytwarza nową tego konieczność. Czyż bowiem kanclerz wiedeński wierzyć może swemu koledze berlińskiemu co do szczerości jego obietnicy wątpimy, uległością swą może więc tylko zapewnić familii Habsburgów gubernatorstwo Austrii, a nowo mianowanego cesarza z oddaniem resztek niemieckich zapewnić jeszcze zabawę na przyszłość w niemczeniu słowiańskich prowincji, jakie przyspać z arcysejstwem austriackim mu mogą. Umizgi wiedeńskiego rządu wątpimy aby mógł mu zjednać Prusaków. Austrię zaś na zawsze rozdzieli od Francji i Turcji, państw zagrożonych przez Prusy i Moskwę, a tym sposobem dostarczy im jeszcze łatwość zdobycia Austrii.

Przyszłość społeczeństwa europejskiego uśmiecha się jak najsmutniej. Zbyt długo gwałt zadawano jednym narodom dla nasycenia żądz drugich, aby dziś bez ogólnego krwi rozlewu coś trwałego zbudować można było. Po-

muja to dzisiejsze rządy Europy, i dla tego chociaż zapowiedzianemi zostały konferencje, nie spieszą się doprowadzić ich do skutku, jakkolwiek tem kompromitują się, bo nie widzą w nich możliwości zaradzenia złemu, ustroj zaś przyszy pozostawiają samemu rozwojowi wypadków, woli Opatrzności.

W sprawie rodaków z zaboru moskiewskiego.

Uchwała Rady powiatu Bocheńskiego w sprawie ułatwienia powracającym z emigracji rodakom nabycia praw obywatelskich znalazła już w dziennikarstwie naszym należyty rozgłos. Zastępuje między innemi na podjęcie to, co o tem pisze *Czas*, uważany dotąd za nieprzyjaciela naszych braci tułaczy. Oto jego słowa:

„Nie wątpimy, że wniosek ten zostanie przyjęty przez wszystkie w kraju władze autonomiczne tak powiatowe jak gminne.

„Nie stawia on tej sprawy w formie rezolucji do uwzględnienia rządowi, lecz wprowadzając do sejmiku jako wniosek do ustawy. Gdy nie idzie o to tylko, aby odnośna uchwała sejmowa spoczywała w archiwach ministerstwa bez doczekania się sankcji, należy przede wszystkim wniosek w takiej formie i takimi popierać go motywami, aby te bez sprzeczności z ogólnymi ustawami państwa mogły dla specjalnej ustawy galicyjskiej posłużyć.

Otóż podstawę dać tu może traktat wiedeński, zapewniający Polakom wszystkich trzech rządów wspólność praw narodowych. O ile by więc międzynarodowe stosunki mogły być dotknięte ustawą, w traktacie tym trzeba dla nich szukać źródła; ale też sejm nie mógłby nie tu innego przedsięwzięć, jak tylko wniesienie wniosku przed Radę państwa jako rezolucji; gdy atoli wniosek Rady Bocheńskiej nie sięga tak daleko lecz tylko do przyznania ułatwień w nabywaniu praw obywatelstwa, przeto sejm miałby najbliższą drogę, rzecz tę w formie petycji zanieść do tronu.“

I my nie wątpimy, że sprawa tak doniosłego dla kraju znaczenia w krótkie najdzie należyte poparcie naszych instytucji narodowych, spodziewamy się również, że Rada miasta Lwowa, jako stolicy Galicji, nie da się uprzedzić innym w gorliwej patriotycznej i na jednym a najbliższych posiedzeń powożmie uchwałę, równobrzmiącą z uchwałą Rady pow. Bocheńskiego wywołując jednocześnie inne Rady miejskie do poparcia powyższego postanowienia.

KORESPONDENCJE GAZETY NARODOWEJ.

Wiedeń dnia 7. stycznia.

Wczoraj powrócił cesarz do Wiednia. Szczerze ojcowskie słowa pożegnania, zwrócone do Tyrolczyków dowodzą, że monarcha weale nie myśli zdać ludów swoich na łaskę lub niełaskę kliki centralistycznej; Tyrolczycy to bowiem są właśnie najmocniej znienawidzeni przez Giskrę, Herbsta et consortes. Jakkolwiek nie można spodziewać się rozstrzygnięcia kryzysu ministerjalnej przed końcem bieżącego miesiąca, powinna być jednak sprawa ta znowu być poruszona. Jak się dowiaduje, powziął miał hr. Beust postanowienie przeprowadzenia pojednania

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

W Lwowie: Biura Administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Ciescha w rynku. W PARYŻU: na café Francejs i Angielskie jedynie p. pułkownik Rasmusowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WILNIE: p. Haasenstain et Vogler, Nester Marki Nr. 11. I. A. Oppelk, Wollscie, 22. W FRANKFURCIE: nrd MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstain et Vogler.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drukiem druk, oprócz opłaty stałej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne niebezpiecznawanie nie są frankowane.

Manuskrypta drobna nie zwracają się, jest bywa niebezpieczna.

między hr. Potockim a Niemcami. Stosownie więc do projektu kanclerza, miałby hr. Potocki postarać się o usunięcie z gabinetu niemieckich wdzianych członków a postarać się o wprowadzenie osobistości, wskazanych przez Niemców. Następnie na Potocki wniesie przed Radę państwa ugodę z Galicją i z jednej strony żądać od Niemców poparcia w tej kwestji, z drugiej zaś od Polaków zapewnić sobie ich poparcie w sprawie reformy wyborczej. Po przeprowadzeniu ugodę z Galicją, na otrzymanie ministerjum dymisję, miejsce zaś jego zająć gabinet nowy, złożony z Niemców, w którym hr. Potocki otrzymałby tekę jako ministra dla spraw galicyjskich. To niemieckie ministerjum, miałoby zadanie przeprowadzenia reformy wyborczej. Z takim planem nosi się kanclerz państwa. Inne jednak pytanie, czy plan ten będzie można przeprowadzić?

Niektóre dzienniki z kilku dni ostatnich podały najrozmaitsze pogłoski co do postępowania władz austriackich z jencami francuskimi, zbiegłymi z Niemiec *Kraj* mianowicie przed kilku dniami w wiadomości, w formie telegramu z Wiednia podane, został oszukany, jakoby ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozkaz internowania zbiegłych jenców francuskich. Wszystkim tym wiadomościom zaprzeczają, czytelnik bowiem własnemu oczyma okólnik ministerjalny, wystosowany do namiestników. Pismo to rozróżnia dwie ewentalności, a mianowicie: w razie jeżeli pojedynczy jency francuscy na terytorjum austriackie wstąpią, mają być odsłani do poselstwa francuskiego w Wiedniu, a gdyby pozbawieni byli środków do podróży i zaopatrzenia, ma im się udzielić zasiłeków celu przejazdu do Wiednia.

W drugim zaś wypadku, tj. gdyby pojawili się w większej liczbie, obowiązani są namiestnicy donieść o tem ministerstwu spraw wewnętrznych, które już postara się o to, ażeby postąpiono stosownie do zachowania neutralności państwa. Namiestnikowi zaś Czech, na zapytanie jak postępować ma w obec przychodzących z Niemiec jenców francuskich, przesłano *communiqué*, które brzmi dosłownie: „O wydaniu jenców Prusom mowy być nie może, kartel bowiem związkowy z dnia 12 lutego 1831 r. o co pojmanych, jako Francuzów zastosowaliśmy być nie może. Ponieważ jednak nie istnieje żaden inny układ międzynarodowy pod tym względem, należy więc ze zbiegłymi z Niemiec jencami francuskimi postępować jako z cudzoziemcami nie mogącymi się wyiegić z państwa.“ Otóż jak widzicie, nie było nigdzie mowy o internowaniu.

Kronika wojenna.

Paryż. Korespondent paryzki do *Etoile Belge* pisze w dniu 29. grudnia: „Publiczność jest bardzo niezadowolona. Obwiniają rząd o brak przewidywania i stanowczości. Gdybyśmy wykonali byli w czterech tygodniach, w przeciagu których posiadaliśmy Mont Avron, stosowne roboty, to nie byłibyśmy zmuszeni w ten sposób opuszczać stanowiska. Zdaje się, że kiedy Prusacy o wszystkich pamiętają, my zawsze o czemś zapominały. Prawdopodobnie da rząd wyjaśnienia, albo działać zacznie z energią. Nasze zapasy żywności już się wkrótce wyczerpią; pospiesz jest koniecznym“.

Paryzki *Temps* podaje sprawozdanie, że zgromadzenia merów i adjunktów Paryża w dniu 23. grudnia. Naprzód zajmowano się

Z teatru wojny.

71.

Rzut oka na sytuację obecną stron obu.

(Ciąg dalszy.)

Z tych 300.000, pomijając marynarzy, wojska paryzkie, a mianowicie 13 i 14. korpus, zabiorowały około 60.000. Na armię zatem polowe i załogi fortei niezających, wraz z kadrami Francji i Alzacji, przyjdzie tylko 240.000, które odciągawszy od 850.000 wykazanych w Poprzedzającym rozdziale, dadzą liczbę młodego żołnierza. Jest ona 610.000, to jest, że na każdym 61 młodych rekrutów przypada 24 weteranów, czyli inaczej mówiąc, pierwsi stanowią 71 2/3%, a drudzy 28 1/3% ogólnej sumy, to jest jak 72: do 28.

Jestto doskonały stosunek, wiele wróży na przyszłość. W roku 1831 byliśmy z początku prawie w tychże samych warunkach; wojska stałego wraz z urlopowanymi było do 450.000, a nowozaciąganych przeszło 100.000.

Ważną jest rzecz, w jaki sposób młode bataliony zostały oddzielone starym żołnierzem. Z tego co piszą sami Francuzi o częstem niedotrzymywaniu pola przez niektóre chorągwie, można być pewnym, że nie wszystkie jednakowo zostały wzmożnione, to jest, że niektóre z nich posiadają załadowe kadry czyli *Gazeta* mniej więcej część starego żołnierza, gdy inne składają się pół na pół ze starych i młodych. U nas w roku 1830 generał Rautenstrauch, będący w chwilach pierwszych, jeśli się nie mylimy, ministrem wojny, pod protektem niedostatecznej ilości

broni palnej, a przytem w obawie, aby czasu nie zabrakło, stare pułki zostawił bez zmiany, nowym dając tylko kadry. I wyszło ztąd, że pierwsze trzy bataliony pułków starych, tak samo jak pierwsze 4 szwadrony dziewięciu pułków kawalerji, składały się z żołnierza starego, 4te bataliony i 5te i 6te szwadrony przez pół ze starego i młodego, a wszystkie nowoformowane się pułki, tak piechoty jak jazdy, otrzymały tylko podoficerów obznajomionych z musztrą. Wszakże pod Grochovem widziemy dobrze bijące się nowe pułki. Nie mówiąc już o kawalerji, której łatwiej walczyć, pułk 5ty strzelców pieszych wygotował był pierwszy swój batalion, wysłał w ogień takowy, i batalion sprawił się dobrze; pułki liniowe 19. i 20. uzbrojone w kosy, podoficerowie w karabiny, na widok których Moskale krzyknęli: „to balasta!“ częścią stały w asekuracji dział i dotrzymywały placu, częścią użyte były do wynoszenia rannych z ognia, co także niemiało jest rzeczą. Na kosach do 20. pułku, gdy granat pękł w brzuchu koniowi, i silnie nadwyrężył Chłopińskiego, omdlały generał niesiony był z pola bitwy do miasta.

Drugą przyczyną opóźnienia gotowości bojowej w znacznej części wojsk nowoformowanych, jest charakter narodowy Francuzów w sprawach na zewnątrz kraju. O ile Francuz przewrotny i praktyczny w interesach osobistych, o tyle prawie zawsze lekkomyślny i niedbały jest w sprawach politycznych. Jest to dziwnem — ale rzeczywiście tak jest. — Francja tak samo jak Polska nigdy prawie nie miała celu, do osiągnięcia którego przez czas dłuższy dążyć wytrwale, loizuczyby kierowała wszystkie swe prace, jak tak to na przykład widzimy w państwach moskiew-

skiem i pruskim Historia świadczy, i ni gdzie się tak dobrze prawda ta nie odbija, jak w myśli przewodniczącej zakładania fortei i fabryk wojskowych.

Pobudowała ona pierwsze i pomniejszała drugie tuż nad samą granicą. Na pierwszy rzut oka można myśleć, że zrobiła to w celach zaborczych; tak nie jest, bo kto myśli o zaborze, ten przedewszystkiem troszczy się o zabezpieczenie samego siebie, o zabezpieczenie tego co już zyskał, ten wzmacnia się i buduje wewnątrz — lecz postąpiła ona tak tylko odpowiednio do swych nposobień, do swego wiecznie „en avant!“ Rzuć się naprzód, wyrabiać się dzielnie, zdumieć świat swem bohaterstwem — jest to rzecz polska, francuska, rycerska, jest to rzecz główna ale myśleć o starych korzyściach, jest to rzecz parweniuszów, rzecz kupiecka, pruska, moskiewska, nierycerska, to też się o niej weale i nie myśli. Gdyby inaczej było, Francja by już od dwóch wieków posiadała granice Renu, a Polska by nie upadła.

Francja pozakładała wszystko nad granicą, by mieć wszystko pod ręką dla swego „en avant!“ a że o rejtardzie żaden Leboeuf nigdy ani myślał, więc też wewnątrz kraju, gdy przyszło nieszczęście, znalazło się stosunkowo bardzo mało zasobów.

Naprawdę przed 50 laty generałowie Rogniot i Marbot przepowiadali swym ziomkom niepoprawnym, chociaż świeżo wtenczas byli doznali dwukrotnej inwazji, mogące ztąd wynikać złe skutki, wskazując na Bourges za Loarą, jako punkt centralny na składy i fabryki wojenne, i jako główny punkt oporu Orléanem i Thiersowi załadowało się Paryż ufortyfikować, a o Bourges pomyślano dopiero przed laty kilku.

Już z początku tego artykułu była mowa, jak wielkie zasoby wpadły w ręce najazdu. Szkodę ztąd Francja poniosła ogromną. Z 4 rządowych ludwisar pozostało jej tylko 2, w Bourges i Douaix; arsenał konstrukcyjnego ani jednego; i Sztrasburg i Metz są w ręku niemieckim. Z 4 fabryk rządowych broni palnej, straciła wprawdzie tylko jedną, a z 5 młynów prochowych tylko 2 — lecz każdy pojmy jak bolesne były to straty w tak nagłej potrzebie, w jakiej się znalazła po katastrofie sędzińskiej.

Aby postawić armię na nogi nie dość zebrać i wymusztrować żołnierzy, lecz trzeba ich opatrzyć w mundur i w rynsztunek, stworzyć artylerię, pociągi i t. d. Bez fabryk, bez dostatecznych arsenałów konstrukcyjnych, jest to rzeczą nadzwyczaj uciążliwą.

Szczęściem że przemysł rozwinięty Francji i obudzona gorliwość osób prywatnych, w większej części zastąpiły ubytek ztąd poniesiony, lecz jeszcze dużo czasu przejdzie, nim cała siła zbrojna Francji zdolną będzie wyjść w pole.

Dorian w Paryżu, mając znaczną pomoc w tak bogatym w fabryki i sztuki mieście, dokonał już rzeczy prawie nadzwyczajnych; armia paryska w stosunkowo bardzo krótkim czasie stanęła gotową, co się zaś tyczy armij polowych, trzeba jeszcze poczekać z półtora miesiąca, aby wszystkie mogły wystąpić.

Jedną z największych niedogodności dla Francji, jaka była, skutkiem klęsk poniesionych pod Sedanem i Metz, była strata kawalerji. Francuzi nie mają uposobienia wrodzonego na dobrych jeźdźców i brak też u nich koni natury stepowej. Konie tam są

zwykle ciężkie, zdolne więcej do pociągów, jak do lotnego biegu, przydatne więcej dla ciężkiej kawalerji, dla kirasjerów, dla dragonji, aniżeli dla lekkiej kawalerji, a wiadomo, że z przyczyną ulepszonej broni palnej, rolę kirasjerów należy uważać prawie za skończoną. Nie kirasjerów, lecz lekkich ułanów, zwinyh konnych strzelców, którzyby na daleką metę maskując ruchy się głównych z jednej, a z drugiej strony wciąż niepokojąc i szarpając nieprzyjaciela, śledzili trop jego — trzeba teraz wojskom. Lekka kawalerja jest pochodnią armii.

Wprawdzie Algierja w tym względzie znaczne usługi oddaje metropolii — ale to nie może wystarczyć. Generał Aurelles de Paladines, pomimo, iż w początkach przeszłego miesiąca wyciągnął był bez rezerw na mil dwanaście prosto jak struna w niewidziany dotąd sztyk armii, możeby uni knął przykrej niespodzianki, gdyby mając odpowiednią ilość jazdy, mógł być w czas uwiadomionym o ruchach księcia Fryderyka

Co się tyczy artylerji, rzecz byłaby łatwiejsza, jak z kawalerją, gdyby nie były wpadły w ręce Niemców oba konstrukcyjne arsenały. Musztra artylerzycka nadzwyczaj prosta i łatwa: nauczyć celu strzelacz, biorąc na kanonierów młodzież inteligentną, nie jest trudna, lecz dostarczyć utraciwszy arsenały potrzebną ilość ławet, jaszczeków, kuźni i innych powózek, bez których baterja w pole wyruszyć nie może — to stanowi główną trudność.

Teraz już brak artylerji nie tyle daje się czuć armiom francuskim, jak przed miesiącem, wszakże zawsze jednak liczba dział niemieckich aż dotąd znacznie przewyższa liczbę dział francuskich.

został 500.000 franków, które przeznaczone miały na urzędzenie miejskich gospod i biednych. Część kapitału przeznaczona na zakupienie żywności, między innymi kawy, cukru i czekolady, druga część na samo urzędzenie gospod. Z pojedynczych sprawozdań merów dowiadujemy się, że liczba potrzebujących wsparcia w Paryżu obecnie wynosi 478.754 ludzi (około 25 procent ludności). Pierwsze arrondissement ma tylko 8000 biednych, za to dziesiąte (przedmieście La Villette) ma 66.000, a tuż przy nim leżące dwudzieste (Belleville) 20.000 i t. d.

J. Ferry oświadczył, że podział drzewa musi być oddany uregulowany. Drzewo zabrane w blois de Boulogne i Vincennes ma się sprzedawać publiczności po stałych cenach. Wniosek jednego z merów, ażeby tym mieszkańcom, którzy popadli chwilowo w nędzę skutkiem obłożenia z miejskich zasobów udziałem honorową pożyczkę, która była splanowana po skończeniu wojny, żywo był debatowany, ale nie został przyjęty. Ma przyjść znowu na porządek dzienny na następnym posiedzeniu.

Radykalne stronnictwo, którego organem jest ciagle wydawany przez Feliksa Pyat dziennik *le Combat* dało znowu znak życia. *Le Combat* mianowicie ogłosił następującą notę: „Klub rewolucjonistów, *Rue de Charonne 100* uwiadamia prezydentów rozmaitych klubów paryskich, że mają się zebrać 25. grudnia w niedzielę o 7ej wieczorem, ażeby przedyskutować „środki powszechnego ocalenia” (*salut public*). Oznajmia także prezydentom, że wygotował imienną listę tych, którzy mają podjąć się tych środków i wyzwa prezydentów, aby z swojej strony wystawili listę delegowanych”. Projekt ten powszechnego ocalenia jest zapewne powtórzeniem hasłańskiego wybruku w d. 31. października i w ludności paryskiej nie dozna z pewnością dobrego przyjęcia.

N. fr. *Presse* otrzymała pocztą balonową następujący list z Paryża, datowany d. 27. grudnia:

„Wczoraj rano parlamentarzysta pruski z przednich straży pod Saint Denis, wręczył admirałowi de la Ronciere list, pisany przez jakiegoś generała Prusaka, którego nazwisko było nieczytelnie podpisane. Pod pozorem dowiedzenia się o losie podoficera Jana Müller, syna jednego z zasłużonych obywateli miasta, który pod Brie-sur-Marne miał być ranny i wzięty do niewoli, a także pod pozorem i pretekstem wymiany jeńców, pismo pruskiego generała miało za cel rozszerzyć w paryskiej ludności wiadomość o niepowodzeniu armii północnej.

„Nie powiadają nam”, dodaje *Journal officiel*, „czy chodzi tu o armię admirała Moullae, czyli o armię generała Faidherbe. Wypadek, jak go nam doniesiono, nie pozwala domyślać się żadnej ważnej klęski, a tem bardziej zniszczenia armii. Ludność Paryża nie da się zastraszyć podobnymi postrachami.”

„Pod tym względem muszę przyznać, że rząd ma zupełną słuszność. Dalej od tego, aby upaść na duchu, Paryżanie są raczej pełni wojennego ducha. Za przykładem Dantona żądają oni od swoich generałów tylko: śmiałości, śmiałości i jeszcze raz śmiałości. Jeśli podnoszą skargi, to tylko przeciw nieczytelności, na którą skazuje ich wyekzekujący system Trochu, który za wiele liczy na prowincję, za mało na własną inicjatywę Paryża. To, czego oni żądają, to są nieustanne napady, śmiałe i nieprzewidywane *coups de main*, ciagle nowe niespodzianki, które nie dadzą odczekać nieprzyjacielowi, ciagle go trzymać muszą na *qui vive*, w defenzywie, w najgorszym razie odbioru mu odpoczynek, nie pozwolą oddzielić żadnego korpusu od armii obiegającej. To jest uczucie panujące w rozmaitych warstwach ludności i potrzeba dodać, że to uczucie daleko wyraźniej występuje w barażu niżeli wśród robotników. Ten sposób myślenia wyszedł na jaw i na ostatnich obradach członków rządu z powodu najnowszych depezy od Gambetty. W depezy Gambetta wyrażał najwyższy podziw nad nieczytelnością generała Trochu. — Była nawet mowa na obradach o tem, że wojenne radzie potrzeba przydać cywilną: ale wniosek ten usunięto z czysto politycznych względów. Na posiedzeniu rządu, które się odbyło wczoraj, trwając od 2giej do 8mej popołudniu, i na którym był Trochu, postanowiono nie tylko wysłać osobny wydział wojenny obrony, ale jeśli położenie będzie wymagało, przyjąć do łona rządu generała z głosem nierozstrzygiwającym, ale doradczym.

Pierwsze zgromadzenie tego rodzaju odbyło się dziś w Lawrze pod prezydencją Trochu.

Journal officiel z dnia 28. grudnia ogłasza w urzędowej części swojej dekret, nakazujący utworzenie 31 nowych paryskich pułków, które mają być utworzone z wojennych batalionów gwardji narodowej i bosić będą numerami od 28 do 59.

W nieurzędowej części tego dziennika znajdujemy następującą notę:

„Atak nieprzyjaciela podniesie tylko męstwo paryskiej ludności. Wytrwałością swoją dała ona świadectwo, że jest zdecydowana do niezłomnego oporu; szlachetne usiłowania jej obrońców wesprze ona spokojem i karnością. Przygotowana na wszelką ofiarę dla zbawienia ojczyzny, nie może być nieczem zaskoczona, ani zachwiana.

Minister spraw wewnętrznych per interim Jules Favre.

Dalej także w nieurzędowej części tego dziennika są następujące sprawozdania wojenne:

27. grudnia wieczór.

Nieprzyjacieli wystawił trzy baterie wielkiego kalibru w Raincy, powyżej drogi de l'Ermitage; trzy baterie w Gagny, trzy baterie w Noisy le Grand, trzy baterie przy moście w Gournay. Ogień od dzisiejszego rana był bardzo żywy, skierowano go na forty Noisy, Rosny i Nogent, i na pozycje Avron. Wszyscy dzielnie wytrzymali na

swoich stanowiskach, z wyjątkiem niewielu ludzi, którzy zaraz w początku opuścili przekopy i których generał Vinoy napowrót kazał tam przyprowadzić i kazał im odbywać straż nocną.

Ta walka artylerji trwała do godziny 5ej z mniejszą lub większą siłą. Nasze straty wynoszą około 8 zabitych i 15 rannych, a między nimi 4 oficerów marynarki. W forcie Noisy nikogo nie drągnięto, dwóch ludzi raniono w forcie Rosny, o trzech w Nogent. W ogóle ten pierwszy dzień częściowego bombardowania naszych wysuniętych pozycji i fortów, mimo potężnych środków, nie odpowiedział oczekiwaniom nieprzyjaciela. Nasz żywy ogień na punkta, które najłatwiej dosięgnął ze wzgórz, musiał mu wyrządzić znaczne straty.

28. grudnia 10. godzina 30. m. rano. Nieprzyjacieli już nie z taką siłą jak wczoraj rozpoczął na nowo swój ogień na Avron. Ale ogień nie ustawał. Sam gubernator jest od rana w Avron. Zaden wypadek dotychczas nie zaszedł. Nasze baterie w Bondy i jej poboczne rzucają pociski do lasu i żywo niepokoją nieprzyjaciela.

Komendant Delcels piątego batalionu Sekwany, na czele dwunastu kompanij 4. i 5. batalionu Sekwany i 3 de la Somme wykonał silny rekonesans na Bas-Mendon, le Val i Fleury. Komendant Delcels kazał przesukać te trzy wioski, w których zostało jeszcze kilku mieszkańców, a z których pikiety pruskie uciekły, zostawiając w rękach naszych kilku jeńców. Żywa strzelanina wywiązała się z zbliżeniem się naszym kn fortowi Ivry. Nieprzyjacieli był odparty i zmuszony pospiesznie schronić się do szanów swoich w Haut-Mendon. Mieliśmy z naszej strony 2 zabitych i 6 rannych.

29. grudnia 1870.

Dziś bombardowanie podwoilo wyjątkość, skutki, jakie wywarło na plaży Avron, którego nie przestano ostrzeliwać, okazały konieczność ustąpienia z tamtąd, co zrobiono właśnie ostatniej nocy. 74 dział, które wycofano z tamtąd są prawie nieuszkodzone, wojska byłyby zupełnie zdeorganizowane ogniem dnia dzisiejszego. Był on szczególnie zwrócony ku fortom Rosny, Nogent i Noisy, które się do brze trzymały pod deszczem granatów ogromnego rozmiaru, rzuconych z dalekiej odległości. Dano rozkaz ustąpienia, ażeby artylerja nieprzyjaciela nie była największym kalibrem, jaki posiada obrona miasta.

W forcie Nogent mieliśmy 16 rannych, z tych dwóch kanonierów (*canonniers usuliers*). W forcie Rosny 3 zabitych, z tych 2 artylerzystów gwardji narodowej; 9 rannych, z których 4 artylerzystów gwardji narodowej. W forcie Noisy było zaledwie kilka kontuzji. Nieprzyjacieli począł ostrzeliwać Bondy, gdzie mieliśmy 2 zabitych i 6 rannych.

Gubernator Paryża.

Na rozkaz: Generał, szef jener. sztabu: Schmitz

Bombardowanie wzgórz Avron i trzech fortów wschodnich, poza nim leżących, tak opisuje korespondent paryski do *Neue fr. Presse*:

„Wczoraj, to jest 27. grudnia nieprzyjacieli zwrócić wszystkie swe usiłowania na wzgórze Avron. Już od dwóch dni można było dostrzedz, że nieprzyjacieli nad czemś bardzo czynnie pracuje w parku Raincy, pomimo stanu powietrza, niżej sera będogo. Mnostwo jego robotników ujawniło się przy ukłóceniu baterji. Francuska artylerja robiła co mogła, aby przeszkodzić niebezpiecznej tej pracy; zabiła ona dużo Prusaków, lecz za każdą raną znaleźli się nowi na ich miejsce i najsłabszym brali się do rydlów i łopatek, które pozostały po zmarłych. Dnia 27. strzały francuskiej artylerji były silniejsze jak kiedy, lecz z nocą musiałby umilknąć. Zaprzestano strzelać, lecz nikt nie spał. Miano się na baczności; artylerzyści ciagle zmieniali jeden drugich: marynarze z wojska liniowego, wojsko liniowe gwardzistów narodowych: zwiady i patroli wciąż krążyły, oficerowie nie spali. O godzinie 3 nad ranem nie szło o nic, nie dawalo się widzieć, chyba tylko niezmierzony ruch latarni i pochodni na przeciwnych wzgórzach, pletzących się nad brzegami Marny.

Raptem usłyszano o godzinie 4 loskot nadzwyczajny, podobny do powtarzających się po sobie loskotów gromu, jakby mój jakiś wielki lub coś podobnego runęło gwałtownie. Natychmiast skierowano światło na Noisy le Grand, aby się przekonać, co ten loskot znaczył. Niebawem ujrano rączę sygnałową wzbijającą się do niebios; chwilę jakby zawisła i drżała w powietrzu, potem pękła, i w błoniebieskawem świetle skończyła. Nastąpiła młuna ciszy jak przed sądem ostatecznym.

Wnet jedno, drugie działo, naprzód powoli, później coraz częściej zagrzmiało. Grzmot po grzmocie szedł z zadziwiającą szybkością. Kłęby dymu zaślepiły blade twarze nocy, błyskawice wystrzałów przerywały ciemność, grad pękających granatów z przenikliwym świstem poleciał na Avron. Oprócz Raincy Prusacy strzelali z Cœuilly, z Noilly i z Villemoble. biorąc w ogień krzyżowy oprócz wzgórz Avron, trzy następujące forty: Noisy-le Sec, Rosny i Nogent. Francuskie baterie odpowiadały dzielnie. Niebawem Neuilly sur-Marne stanęło w płomieniach; widać było, że nieprzyjacieli cierpiał dużo, szczególnie po rozminieniu się, gdy można było jak jednej jak drugiej stronie poprawić kierunek strzałów. Niemieckie pociski nie wiele szkody robiły z przyczyny górującej pozycji baterji francuskich, lecz trzeba przyznać, że miejscowość przez Niemców obrona i konstrukcja ich robót nie wiele do życzenia pozostawiała. Użyli oni do bombardowania 57 dział najcięższego kalibru: w Raincy 27, w Cœuilly 12, w Neuilly 12 i w Villemoble 6.

O godzinie 9 z rana była najsilniejsza kanonada: O godzinie 10 musiano zaprzestać strzelania z przyczyny nawalnego śniegu. Straty Francuzów niewielkie 8 zabitych i 50 rannych.

Wczoraj także, to jest 27. komendant

Delcels rekoneskował okolice Bas-Mendon i Val-Fleury. Prusacy uderzyli nań silnie, lecz byli odparci; Delcels wziął nawet trochę niewolnic.

Jeńcy francuscy. Według *lignickiego Stadtblattu* za wysłanie do *Independance Belge* protestacji przeciw powrotem dynastji Bonapartych, pięciu oficerów francuzkich znajdujących się na wolnej stopie w Liguizy zostało posadzonych do fortecy glogowskiej.

Angielski *Standard* otrzymuje z Kolonii od swego specjalnego korespondenta o znajdujących się tamże jeńcach następujące dane: Chory i ranni są w takim stanie, że już im nie pomóż nie mogą doktorzy, pomimo swych najlepszych starań. Natłoczeni jedni na drugich, przy nadzwyczaj ciężkim powietrzu, nawet chorzy na tyfus. Nie są lepiej od innych pielegnowani; na gołęj słonie leżą, a nędra ich nie da się opisać. Niektórzy byli literalnie nadsy. Na 600 ludzi jeden z nich tylko miał spodnie i jakiś stary kaftan, a 25 nie można było naliczyć, którzy by mieli to, co się właściwie nazywa koszula. Nieszczęśliwi ci skuleni leżeli przy piecu; inaczej było nie sposób, albowiem barlog ich w skutek przeciągów powietrza był niezdolnie zimny.

Powyższe dane stwierdzają dwa inne przypiski wystosowane do *Timesa*. Jeden z nich pochodzi od pewnego Anglika, który tego wszystkiego był naoczny świadkiem, i który mianowicie szczególnie przekonał się o nie do opisanu smutnem położeniu jeńców z Orleanu nadesłanych, przeze mnie gorzko się użala, że ani razu nie dozwolono mu pomódz według możliwości tym zgłodniałym i od zimna skotniałym biedakom. Drugi przypisek pochodzi od francuzkiego księdza z Kalk mieszkającego, pana Deblaye, który, nie okazując najmniejszej gorczyzy do rządu pruskiego, wprowadzając mającego ochotę pomódz, lecz nie będącego w stanie wszystkiemu wykonać popostru wywołując litości dla nieszczęśliwych, domaga się dla nich łózek i ciepłych kaftaników, albowiem dotychczas leżą na skąpo natrząsionej słomie, narażeni na dotkliwy zimno.

Z Kaiserslautern pod dnim 2. bm donoszą: czterysta Francuzów wziętych do nie woli w bitwie pod Amiens przejeżdżało przez nasze miasto w noc Nowego roku. W długiej tej podróży mocno ucierpieli. Niektórzy z nich zmarli, a wszyscy prawie mieli podmurzane członki. Widok ich był nadzwyczaj wzruszający i każdy z nas, gdy się zatrzymał, aby się im dać posiłek, spieszył z pomocą naprzód. Rozczulająca była scena, gdy ci nieszczęśliwi niegdyś wolni, dziś niewolnicy winowali sobie wzajemnie Nowego roku. Biedni! *Aschaffenburgska Gazeta* pisze: „Naprawdę bolesny był widok niewolników francuzkich, którzy przeszli soboty i dzisiaj zrana przejeżdżali przez nasze miasto. Od kilku już dni znajdowali się oni w podróży, a jeszcze kilka dni mieli przed sobą, zanim przybędą na miejsce przeznaczenia. Na terazniejszą zimną sybirską, odcień ich jest zupełnie nieodpowiedni. Wszyscy byli mniej więcej chorzy; w skutek złego obwiewa większa z nich część podmurzała sobie nogi. Między innemi widzieliśmy jednego, okropną febrę męczącego, i tak osłabionego, że ludzie ambulansowi zaledwie go mogli podtrzymać, gdy wypadło wstać. Wkrótce znowu będziemy świadkami rzeczy podobnych albowiem to dopiero początek transportów niewolników, ostatnimi czasami wziętych.

„Rząd francuski na ręce poselstwa angielskiego w Monachium złożył potrzebne sumy na wypłacenie niewolnikom swoim żołdu, ustanowionego na dniu 16. września r. z. Żołd został wypłacony od dnia wzięcia do niewoli po 30. listopada tegoż roku włącznie. W wypłacie tej pośredniczył bank bawarski. Rząd bawarski wiedząc o postanowieniu rządu francuskiego, nim pieniądze nadeszły, wypłacił już podoficerom i kapralom tytułem forszusu po 8 gracjiarów, a żołnierzom po 4. Zapomógł powyższe zostały zwrócone przez rząd angielski, a co więcej przypadało na wspomniane stopnie, zostało im oddane do rąk.”

Położenie we Francji. Korespondent do *Presse* pod dnim 30. grudnia pisze z Bordeaux: Zaledwie *Grand-citoyen* (jak przychylnie radowi dzienniki zwą zwykły ministra wojny p. Gambetta) od 24. grudnia pojawił się w Bordeaux, ogół jest tak zelektryzowany tem wszystkim, co on z niezwykłą swadą i przekonującą wyucową opowiadał potrafi, iż najwięksi pesymiści nawracają się znowu do lepszych zapatrywań. Wierny memu zadaniu, postanowiwszy każdy odcień usposobienia w kraju aż do najmniejszej wibracji z uwagą śledzić, masę skonstruować, iż znakomitości, które przed ośmiu dniami jeszcze w zbyt ciemnych barwach przyszłości widziały, i skutkiem tego nieogłębnie partio rząd do zawarcia pokoju, dziś, jakby tknięte różką czarodziejską zupełnie się zmieniły, czy to w skutek siły uroczej męży, który zawiadzał tą sytuacją, czy skutkiem świeżo odniesionych korzyści na polach bitew, zaczynają tu coraz otwarci przyklaskiwać programowi wytrwałego prowadzenia wojny.

Historja niezaprzeczona naznaczy szereg dni grudniowych w r. 1870. jako ciężkie przesilenie dla francuskiego rządu obrony krajowej, gdyż w istocie zdolne były wojkowe porażki, wzburzenie umysłów w kraju, wywołane gwałtowną katastrofą. Niebezpieczeństwo tej ostatniej dziś już zdaje się być zażegnanem. Ondowne utrzymywanie armii i jej posilkowanie, rozwił niespodziewanych coraz to świeżych sił bojowych wywołały ponownie odwagę i otuchę w publiczności; zwolna wraca ona znowu do pierwotnego programu, czerpiąc z świeżym zapalem w bogactwach kraju, o którego niewyczerpanych zasobach nigdy zwątpić nie było można. Jasną jest rzecz, iż przy akcji na tak wielką skalę rozpoczętej i przy obecnem usposobieniu jedynie tylko w wytrwałości spoczywać może rezultat ostateczny; lecz z drugiej strony pomimo wszystkiego, lekkość

francuskiego ducha i charakteru nie dają poręki takiego wyniku. Dodatniego więc nie jeszcze dotychczas jak przedtem nie przedstawia położenie.

Wracając do mojej przedwczoraj uczynionej wzmianki o wielkiej ruchliwości obu armij nadloarskich, mogę wam dziś donieść o szczególnej potyczce, staczonej przez generała Joffroy pod Montbrie. Miał on 4 bataljony mobilów i 6 dział przy sobie. któremi to siłami wypędził nieprzyjaciela z tej miejscowości, zwiawszy kilka set jeńców i dość znaczną ilość bycz. Także i pod Allengon miały miejsce utarczki rekonesansowe, jednakże bez większego znaczenia.

Dziś miałem właśnie sposobność mówić z pewnym generałem, przyslanym tutaj z armji Chanzego. Nie może się dość nachwalić osobistych zdolności szefa armji, potwierdza także, iż nowi oficerowie już wiele nabrali rutyny, jednakże gani mocno ciagle jeszcze zły stan mobilów. Natomiast zachwycają się zmobilizowaną gwardją narodową, na której w przyszłych blizkich bitwach wszelkie nadzieje „po-czywają.

Okoliczności, że przeciw przewadze pruskiej artylerji z francuskiej strony nie nie zaradono, rzęca raczej na tutejsze przewództwo wojskowe, jak na tak zwaną administrację ciagle jeszcze bardzo niekorzystne światło. We wszystkich dziennikach piszą już te nieszczęśliwe bataljony gwardji ruchomej, aby ich przeciw nie wystawiano ustawicznie na działanie nieprzyjacielskich dział, żeby zechciano nie co więcej manewrować, więcej wysłać na zwiady, więcej starać się o zastąpienie, o korzystanie więcej z przewagi karabinów chasopotowych i przez to samo młodym w ogóle żołnierzom nadawać więcej odwagi, że ich ciagle chociaż w dobrze obliczonej przewadze liczebnie widzą na najsłabsze pozycje ni przy-jaciela, lecz to wszystko nadaremnie. Pojedynczą taktykę bagnetów nie mogą oczywiście wybić sobie z głowy francuscy generałowie. Teraz są na porzątku dzienny dział, którym poświęcają Francuzi największą uwagę, aby wkrótce czasie także i w tym względzie liczebnie przewyższać nieprzyjaciela. Lanie dział idzie nadzwyczaj sporo.

Wyjazd Juljusza Favra z Paryża natrafia ponownie na przeszkody, lecz nie wątpią tutaj ani na chwilę o jego przybyciu.

Keraty w Nantes. Pod tym tytułem *La Gironde* umieszcza sprawozdanie ze zgromadzenia publicznego w Nantes, które się tam odbyło 21. grudnia, a którego przedmiotem była nierozstrzygnięta dotąd sprawa Keratrego. Sprawozdanie poniżej umieszczono rzęca niejaki światło na tę sprawę, nie dając jej jednak ostatecznego wyłuszczenia. Oto jest część owego sprawozdania.

P. Cantagrel, prezydent: Daję głos panu de Keratry.

Wrażenie jest ogromne. Generał de Keratry, w ubiorze cywilnym, przybywa z ogromną paką ksiąg pod pachą i staje na trybunie otoczony ogólnem oczekiwaniem. Wszyscy czują, że się przygotowuje cios wielki i że wszystko, co dotychczas było powiedzianem jest tylko wstępem do czegoś większego.

Mowa zwracając się do prezydenta powiada: Wy to, wyście zapoznali wszystkie zasady republikańskie.

Te słowa wywołują burzę, okrzyki: dość! dość! dają się słyszeć wesoł. Prezydent zaledwie może przywrócić porządek, i oświadcza, że mimo nieprzyzwyczajonego zachowania się p. Keratry wobec niego, prosi zgromadzenie, aby nie zważało na to, i że on sobie zachowuje prawo odpowiedzi.

P. de Keratry podejmuje myśl swoją na nowo, wyrzuca prezydentowi, że ułbił najbardziej elementarną pojęciem sprawiedliwości, oskarżając go (Keratrego), a nie dając mu nie znać o tem, i nie wywołując go na zgromadzenie. Następnie mowa potępia artykuł, który się ukazał w *Union democratique* dnia 1. go, a podpisany przez komitet redakcyjny. Kiedy kto atakuje, powinien podpisać swoje nazwisko, a nie kryć się pod maską anonimu.

Przechodząc na tępnie po kolei zarzuty czynione mu, Keratry powiada:

„Co się tyczy tego, że nie chciałem prowadzić w ogień 12.000 ludzi źle uzbrojonych, niedostatecznie wykwapowanych, którzy w życiu swoim ani razu nie strzelili z karabinu, a teraz w samą noc wyemaszu otrzymali broń obcą, której nie znali, i nie umieli nawet zabić, bez dostatecznej ilości nabojów, bez potrzeb wojennych, wyceperanych znużeniem z drogi, jaką odbyli na przestrzeni 39 kilometrów z Conlie do Ypre Lèveque, to wolęam powtórzyć się do świętego czynu, aniżeli prowadzić na rzeź biednych żołnierzy, pomiędzy którymi były trzy bataljony z Nantes, wasze dzieci, wasi bracia, z których byłbym odpowiedzialny; wolęam prosić o dysmisję i zamknąć się w życiu prywatnem. Udamy się do Tarbes, nie myślałem nigdy na nowo rozpocząć życia publicznego, gdyby nie a deszły klęski, które przewidywałem: 6. 6. grudnia ofiarowałem moje usługi p. Gambecie i oddałem się do jego rozporządzeń.

„Napadałem na moją przeszłość, wojenną, literacką, polityczną.

„Byłem w Meksyku, ponieważ wszędzie, gdzie chodziło o honor, byłem pierwszy i nigdy nie chciałem zostać w tyle.

„Artykuły, ogłoszone przeze mnie w tym przedmiocie były pierwszymi poważnemi atakami przeciw cesarstwu.

— A Rochefort?

— Rochefort jest moim przyjacielem, jedynym z lewicy, broniłem go w Paryżu, w Ciele prawodawczem.

„Na trzy tygodnie przed upadkiem cesarstwa wyjechałem z Brest oświadczałem, że jadę do Paryża aby pomódz w proklamowaniu republiki.

„W nocy z 3. na 4. września nagliłem, przykładałem się do obalenia cesarstwa i wzniesienia nowego rządu. Pojechałem Gambettę do trybuny, oświadałem razem z nim Hotel de Ville, a potem prefekturę policji. „Oto com zrobił.

„Ale jeśli mam tu uczynić wyznanie wiary politycznej, jeśli mam wyrazić moje uczucia przed wami, to powiem, że kocham kraj więcej niż republikę.”

Na te słowa szmer. hałas, okrzyki: Niech żyje republika! Precz z Keratry! Nie chcemy go! Nie jest republikańcem.

Wreszcie cisza nastaje, Keratry be-niętny ciagle, kończy swoją przemowę:

„Co się tyczy aktów, które mam przeciw administracji; skorzystam z nich w nowej chwili, albo nie będę z nich korzystał.”

Po tych słowach schodzi z trybuny.

Hałas na nowo się wszczyna. Chcemy obaczyć te akta. Nie pokazujcie nam ich. bo pewno niema! Niech żyje republika!

Prezydent omal, że nie rozbija dzwonek. Wreszcie uspakia się zgromadzenie.

P. Cantagrel ma głos:

„Jutro rano ponieważ dziś wieczór jest już nadto późno przesyła telegrafem protokół tego posiedzenia, donosząc, że p. de Keratry był wysłuchany, i że po wysłuchaniu go departament i demokracja Nantes postanowiła nie wyzwać hr. de Keratry na dowództwo gwardji narodowej departamentu Zachodu.”

Zgromadzenie rozeszło się przy okrzykach: Niech żyje republika!

Niedzielne zgr-madzenie ludowe.

Zgromadzenie ludowe, w sprawach obrony krajowej, oraz wyrażenia sympatji narodu polskiego dla republiki polskiej francuskiej, odbyło się narecznie wczoraj (w niedzielę) w ujeżdżalni p. Lesniewicza, (pomimo kilkunasto stopniowego mrozu, przy udziale mniej więcej 3.000 ludzi. Ujeżdżalnia była pełna, tak samo, jak amfiteatr i galerja. Gdzieniedzień dawaly się spozregad oblicza jakby dziecinne, żywsze rumieńce i żywym ogniem uśmiechnięte oczy; były to kobiety. Nie powiemy, aby zgromadzenie ludu coś na tem traciło.

Zgromadzenie naznaczone było na godzinę 2 1/2 po południu. Zwczasu już ujeżdżalnia zaczęła się napelniać przyblytymi. O punkt pół do 3giej można byłoby już śmiało rozpocząć posiedzenie, lecz stracono kilkanaście minut na oczekiwanie hr. Leszka Borkowskiego. Oczekano daremnie; pan hrabia nie raczył przybyć. Szkoda, iż co urządzili zgromadzenie, o ile nam wiadomo, chcieli właśnie, by pan hrabia Borkowski zagaił posiedzenie. Dodałoby to więcej powagi rzeczy całej; dodałby nie dlatego, że pan hrabia jest hrabią, lecz że jest posłem na sejm krajowy. Pan hrabia pięknie mówi; pamiętamy bardzo, jak umiał pięknie a zgrabnie i szeroko i z zapalem odpowiedzieć ważności debatującej się kwestji — mówić na pozaprzesłorocznym sejmie w sprawie wykupu prapinacji. Jakie przyoznaczenia powtórzyły pana hrabiego od przyjeżdżania na zgromadzenie ludowe — nie wiemy...

Co się tyczy przebiegu zgromadzenia, w mowie będącego, w krótkich słowach da się ono streścić. Zaczęte prawie o 3giej, nie trwało jak 5 kwadransów. P. Karol Widmann zagaił posiedzenie, wzywając obywateli do wyboru przysługującego. Wybrano pana dr. Gębarzewskiego.

Dr. Gębarzewski w swej przemowie wskazywał na cel i ważność obrad, prosił przede wszystkim, aby każdy bez względu na talent krasomowski, śmiało wynurzał swe zdanie. Nie o kwieścią wymowę tu idzie, ale o rzecz, o zdanie zdrowe.

Przystąpiono do obrad.

P. Gromann K., jako sprawozdawca pierwszych wniosków, w mowie wzwięzłej trafnie wyszczególnił powody, dla których należało upraszać Najjaśniejszego Pana o zorganizowanie (coarziejszej obrony krajowej w duchu naszych właściwości narodowych. Największe wojny, jako 1866 i obecna francuzko-krzyżacka, wykazały, że państwo nie może polegać jedynie na wojsku regularnem; państwo upada, jeśli armia nie stoi lud cały.

Czasy są pełne niebezpieczeństw; Moskal widocznie w znowie z Prusakami, każdy to czuje, a najlepszym dowodem jest ów sławny okólnik ks. Gorczakowa w sprawie pływania po morzu Czarnem i postępowanie w tym względzie hr. Bismarka. Nie wiemy dnia ani godziny, kiedy wróg wargnie; na ziemi słowiańskiej on czyha, a Galicję najpierw chce połknąć. Nie bądźmy tak jak Francuzi, nie zostawiamy wszystkiego rządowi, nie spuszczamy się nań we wszystkim; myślimy sami o sobie, o naszej obronie. Mamy do tego prawo; prawo obrony bowiem jest prawem przyrodzonym, do wypełnienia którego rząd tem skorzej pomódz nam powinien, iż będąc przekonany o naszej dłałości o calosc Austrii, więc, że Galicja jest jednym z najznakomitszych krajów w tem państwie. Z utratą któregoś srodze by szwankowała. Z tych wychodząc pobudek, i to mając na względzie, Towarzystwo demokratyczne powzięło myśl zwołania zgromadzenia ludowego w celu naradzenia petycji do Najj. Pana, aby terazniejsza landwera galicyjska była przerobiona na narodową obronę krajową.

Po p. Gromanie wystąpił pewien pan nazwiskiem, o ilemy się mogli dopytać, Jarzomowski.

Zdaje się, że albo p. Jarzomowski dobrze nie zrozumiał, o czym rzecz była, albo sami dobrze go nie zrozumieli. O ile sądzić można było, p. Jarzomowski obawiał się, aby zreorganizowana w myśl wniosku obrona krajowa, nie wpadła po dawnemu w ręce generałów austriackiego wojska regularnego, przewidując w tem stratę zamiast korzyści. Już to armia regularna nie wiele warta. Byłoby dobrze mieć w oich dowódców. Nie ma jak partyzantka! Jeśli obrona krajowa wynosić będzie na przykład 50.000, to należy ją rozdzielić na 100 oddziałów partyzanckich, każdy po 500 ludzi — a będzie wojować kapitalnie.

This image shows a blank, aged, cream-colored page, likely an endpaper or flyleaf of a book. The paper has a slightly textured appearance with some minor creases and discoloration, characteristic of old paper. The left edge of the page is bound, and the overall tone is a warm, off-white or light beige.

